XVI. Kraków, 1 października 1913 r. Nr. 19.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Tak, mój młody przyjacielu! Twój majątek ciągle się zmniejsza, moje wymagania stają się zaś coraz większe. Jeśli mamy i nadal razem pozostać, musisz się oglądnąć za bogatym ożenkiem!

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym rozpoczynamy IV-ty kwartał XVI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do **10 października** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Półrocznie	Kor. 4·—
Kwartalnie	„ 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana" za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie

ALEJE JEROZOLIMSKIE 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.	
Półrocznie „ „ „ „	2 rbs.	50 kop.
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25 „

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1001 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich o wpłacanie przedpłaty na „Bociana" wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie . . .	— dol. 75 cnts.
Półrocznie . . .	1 „ 50 „
Całorocznie . . .	3 „ — „

Tak to bywa!

Mania jest już pełnoletnia
W całem rozumieniu słowa,
Wprawdzie chce mieć „osiemnaście",
Lecz to tylko jest połowa.

Przyszła więc do przekonania,
Mając lata swe na względzie,
Że, no z trudem, cóż poradzić,
Wyjść jej za mąż trzeba będzie!

Wymagania były zresztą
Dosyć skromne u dziewczęcia:
Już się zrzeknie ostatecznie
Królewicza albo księcia.

Nawet hrabia być nie musi —
Człek z nazwiskiem nieszlacheckiem,
Niechby sobie był mieszczanin,
Nawet wdowiec, nawet z dzieckiem!

Wysłuchały wreszcie Nieba
Próśb dziewicy!... Co za omen!
Bo za wdowca wyszła Mania,
Jest i dziecko!... To fenomen!...

Ale jeszcze trza nadmienić,
(Nie wdajemy się w ocenę!)
Że to dziecko oną miała
I — z kim innym — nota bene.

Chat-Noir.

Przyjacielska rada.

— Piękna, bo wcale nie jest twoja narzeczona!

— Ba, ale gdybyś wiedział, jakie ma wewnętrzne przymioty!

— W takim razie radziłbym ci, byś ją kazał przenicować!...

Na prowincyi.

— Dlaczegóż dyrektor nie zaangażował tego młodego amanta, który w tamtym roku występował gościnnie?

— Dobrodzieju! Co za wymogi!... Chciał stałej gaży trzydzieści pięć koron miesięcznie, wymagał, bym tylko jemu dawał rolę Hamleta, Moora, Don Karlosa, co zaś najważniejsze, żądał bym jemu oddał roznoszenie afiszów!

Nasi najserdeczniejsi.

Icek Sodawasser żeni się z panną Ryfką Nabeldruck. Przed samym ślubem zwraca jego uwagę jeden z przyjaciół:

— Icuniu! Ależ ona jest w odmiennym stanie!

A on mu na to:

— Cóż mnie to może obchodzić?... Przecież ja temu nie jestem winien!

Mały Lejbuś wpada do pokoju, w którym matka zajęta jest czytaniem jakiegoś romansu i ciągnąc ją za suknię woła:

— Mamciu! Jakiś obcy pan jest w pokoju u naszej bony... Zamknęli się na klucz, już będzie pół godziny!

Pani radczyni komercyalna, wiedziona ciekawością, jak każda zresztą kobieta, idzie za synkiem.

Gdy już znaleźli się przy samych drzwiach, wiodących do pokoiku bony, Lejbuś woła z uśmiechem:

— Ale ja mamę ocyganiłem! Tam nie jest żaden obcy pan, tam jest nasz tatko!

Panna Salcia zwraca się do swego przyjaciela, pana Samuela, ze słowami:

— Sami! Ja wiem, że ty jesteś mądry człowiek! Między nami musi się wszystko skończyć, gdyż za trzy dni są moje zaręczyny.

— To nie powód!... Ja przecież od czterech lat jestem żonaty!

Podsłuchane.

— Czy wiesz, zmarł nasz znakomity humorysta X.?

— Tak, tak! Ze śmiercią żartów niema!

Daktyloskopia.

Humoreska według opowiadania detektywa.

Każdy prawdopodobnie z Szanownych Czytelników spojrzawszy tylko na tytuł, wie, że nie będę się zajmował tak popularnymi, zwłaszcza między młodzieżą obojga płci daktylami, ale poruszę kwestyę, odgrywającą w nowoczesnej kryminologii bardzo ważną rolę.

Dzięki jej, wielu już zbrodniarzy poniosło zasłużoną karę.

Dla uświadomienia tych, którzy słowo to słyszą po raz pierwszy, dodam, że daktyloskopia jest to nauka, w jaki sposób poznać odnośny osobnik z odcisków jego palców, każdy bowiem człowiek, jak wykazały przeprowadzone doświadczenia, ma inaczej ułożone zagłębienia i wzniesienia skórne, szczególniej na opuszkach palcowych.

Jeśli dawniej, przy przeprowadzeniu śledztwa policyjnego musiano zmobilizować całą falangę umundurowanych i tajnych stróżów bezpieczeństwa, aresztować na prawo i na lewo winnych i niewinnych, którzy potem spędzali w zamknięciu po kilka i kilkanaście nieraz tygodni, nim udało się im udowodnić swą niewinność, dziś jest całkiem inaczej.

A dzieje się tak od chwili, gdy ojciec nowej metody, urzędnik paryskiej policyi, pan Bertillon, wpadł na genialny pomysł, by sprawcę zbrodni wykryć z odcisków jego palców.

— Pozwólcie tylko mnie działać, a wszystko się zmieni! — zawołał słynny policysta i pewnego dnia zwołał wszystkich zbrodniarzy francuskich do swego biura, wysmarował im palce barwną, lepką masą i kazał potem odcisnąć na ćwiartkach papieru, zaopatrzonych dokładnym adresem.

W ten sposób wynaleziono daktyloskopię.

Odtąd, jeśli otrzyma się wiadomość o spełnieniu jakiejś tajemniczej zbrodni, której sprawca nie dostał się w ręce karzącej sprawiedliwości, bada się skrupulatnie odciski palców, jakie mógł pozostawić na różnych przedmiotach, utrwala się je i porównuje w archiwum policyjnem z owemi ćwiartkami pana Bertillona.

Jeśli nie był to rzezimieszek, który przybył do danej miejscowości tylko na tak zwane gościnne występy, znajduje się odpowiedni odcisk, a obok dokładny adres, nie pozostaje więc nic innego, jak wysłać doń ajenta, który zupełnie spokojnie weźmie go za kark i wykazawszy się, kim jest, powie:

— Łajdaku! Wczoraj dopuściłeś się zbrodni tam, a tam! Zdradziły cię odciski palców! Zbieraj się, idziesz pod Telegraf!

Zbrodniarz, uznając *vis major*, nie będzie się nawet opierać i sprawa załatwiona.

Tyle, jako wstęp, teraz przystąpmy do właściwego opowiadania.

* * *

Rzecz dzieje się, dajmy na to w Krakowie, choć zupełnie spokojnie może się rozgrywać i w każdem innem mieście w kraju średnio cywilizowanym.

W jednym z domów na przedmieściu zajmowała mieszkanie, złożone z dwu pokoi i kuchni, wraz z piwnicą, strychem i t. d., rodzina pana Habakuka Fujarowicza, emerytowanego kancelisty, ożenionego przed laty czterdziestu z Eulalią, z szlachetnego rodu Grzmotnickich.

Pomimo, iż pan Habakuk, który ongiś wysłużył w szeregach armii okrągło lat dwanaście, był patryotą z krwi i kości i wiedział, jakie obowiązki ma wobec swej ojczyzny, małżeństwo pozostało bezdzietne.

Mijał rok, za rokiem, wszelkie wysiłki obojga kochających się małżonków były daremne, bocian widocznie stronił od domu państwa Habakuków. Ostatecznie zrezygnował pan kancelista z męskiego potomstwa, decydował się nawet na córkę, niestety i ona pozostała w sferze tylko pobożnych życzeń.

Ostatecznie pogodzono się z losem, pani Eulalia przecież w miarę, jak posuwała się w latach, robiła się coraz bardziej zgryźliwą, a całą winę spędzała na swego, Bogu ducha winnego, małżonka i tyrana.

— Ty, niedołęgo, jesteś temu winien, że nie mamy dzieci! — mawiała od czasu do czasu. — Gdybyś był za młodu prowadził bogobojne życie, dziś byłoby inaczej!

— Lalusiu! — tłumaczył się nieszczęśliwy — ty wiesz przecież, że chęci miałem zawsze jak najlepsze... Cóż ja jestem winien, że Pan Bóg nie łaskaw na nas... A jestem przecież ostatnim

W pospiechu.

Do biura weterynaryjnego w namiestnictwie przychodzi jakiś jegomość w sprawie pomoru nierogacizny, który u niego skonstatowano i zwraca się do pierwszego z rzędu siedzących. Ten wysłuchawszy, rzecze uprzejmie:
— To, proszę, u kolegi tu obok! Ja mam zarazę pyskową i raciczną!...

Dobre wytłumaczenie.

Synek przygotowuje się do jutrzejszej lekcyi, obok ojciec, zatopiony w wieczornej gazecie, bada ciekawie tajniki europejskiej polityki.
Ogólne milczenie, które po chwili przerywa głos chłopca:
— Tatusiu! Co to znaczy *stosunek odwrotny?*
A ojciec, znany z roztargnienia, na to:
— No... taki od tyłu!...

Podczas manewrów.

Pułkownik: Panie kapitanie! Co tam za hałas! Tutaj ja tylko mam coś do mówienia, a nie jakieś tam ordynarne świnie!
Kapitan (do swej kompanii): Chłopcy! Mordy na guzik! Prócz pana pułkownika żadna inna świnia nie śmie ani pary z ust puścić!... *Verstanden?*

Z za kulis cyrku.

Zakochał się w woltyżerce
I u stóp jej złożył serce,
Swoje serce, swoje żądze
I pozycyę i pieniądze.

Gdy przy cyrku „prysło“ wszystko,
On nie rozstał się z artystką,
Ją i sztukę kocha szczerze,
Choć już w innym charakterze.

Ona — jeździ „wyższą szkołą“
Dumnie wznosząc Fryny czoło,
A on, wśród kół publiczności,
Ułatwia jej znajomości.

I tak żyje owa parka,
Żadne z nich na los nie sarka,
Są kontenci i szczęśliwi,
Cyrk ich zgubił — cyrk ich żywi!...

Chat-Noir.

Fatalne omyłki druku.

Z powieści: O kobiety! Wasze sadła niejednego już zgubiły!

Z noweli: Na garku biednego ojca siedziała od dłuższego czasu cała rodzina.

Z opowiadania: Adolf z prawdziwym zachwytem całował namiętnie jej białe pieluszki.

Z kroniki: Podczas pożaru szukano napróżno lepszej hrabiny. Wszystkie były nadgnite.

Z fejletonu: Tylu wrażeniami udojona, udała się pani Zofia na spoczynek.

Z kroniki: Pani Zofia X., żona urzędnika, wbiła sobie przez nieostrożność dużą igłę do ula.

Z telegramów: W dzień pogrzebu ministra morderca jego zerznął się w przedsionku pałacu sprawiedliwości.

Z romansu: Przy pomocy ojca udało się hrabiemu porodzić córkę z zięciem...

Po powrocie z Zakopanego.

— Powiadam ci, w ubiegłym tygodniu byłem przy Morskiem Oku razem z panną Lolą... Gdyśmy wypłynęli na sam środek, zmierzch już zapadał, nikt nas więc nie mógł dojrzeć z brzegu. Wtedy ja oświadczyłem jej, iż jeśli mnie nie wysłucha, przewrócę czółno i oboje znajdziemy grób w głębinie...
— No i cóż ona na to?
— Jak widzisz! I ja żyję zdrowo i ona także!

Troskliwa małżonka.

— O! Ja tam mojego męża oszukałam już nieraz, wybierałam jednak zawsze takich kochanków, którzy nie umieją ani strzelać, ani bić się na pałasze!

W muzeum.

Objaśniający: To jest, proszę państwa, współczesny portret nieszczęśliwej królowej Maryi Stuart, malowany z natury. W oczach widzicie dobroć, w tyle zamek rodzinny!

Miłość kominiarska.

Raz kominiarczyk był — majsterek!
Co zwiódł dziewcząt cały szereg,
Wszystko jedno: brzydka, ładna,
Nie oparła mu się żadna!

Łazi jak ten kot po cichu
I po dachu i po strychu
I do kuchni się zakrada,
Ten pokraka, ten szkarada!

Złapie dziewkę w ręce obie
Taka jego dufność w sobie!
Taka bestya ci zachłanna:
„Dajże buzi, kiedyś panna!“

Na panieński honor ckliwa,
Każda wtedy się odzywa:
Jeszcze jestem panną — juści!
Dam już buzi! niech pan puści!

Trza ostrożnie i powoli,
Bo mnie jeszcze pan posmoli!
Niech świat cały nie powtarza,
Że kochałam kominiarza!...

Chat-Noir.

Małżeńska sprzeczka.

Ona: Mówiłam ci przecież wyraźnie przed ślubem, że moje stosunki nie są świetne.
On: Tak, zapomniałaś tylko dodać, że są tak liczne!

Dla dobra sztuki.

Po przedstawieniu siedzi w kawiarni teatralnej towarzystwo, złożone z artystów dramatycznych, literatów i dziennikarzy. Prym w rozmowie wiodą naturalnie ci pierwsi, opowiadając cuda o swej własnej wielkości, wiadomo bowiem, że jest to bardzo skromny narodek.
— Czy wiecie, panowie — rzekł jeden — ja tak poważnie zapatruję się na nasze posłannictwo, że, gdym raz miał grać rolę pijaka, przed przedstawieniem poszedłem do Hawełki i tam urznąłem się, jak się patrzy!
— To jeszcze nic! — przerywa drugi. — Ja dla sztuki gotów jestem do każdego poświęcenia! Gdym w ubiegłym sezonie miał grać rolę młodego małżonka, by być, jak to mówią „w sztosie“, na prędce się ożeniłem!

---

z rodu Fujarowiczów, którzy tak chlubnie zapisali się na kartach naszych dziejów!...

Szczególniej rano, gdy, opuściwszy małżeńskie łoże, czuła pani Eulalia nadmiar energii, którą trzeba było na zewnątrz wyładować, ciche zazwyczaj mieszkanko stawało się widownią prawdziwej wojny domowej. Gdybym był tak wymownym, jak bodaj ś. p. Cezar, pokusiłbym się o to, by przebieg jej podać do publicznej wiadomości, ograniczę się jednak tylko do wzmianki, że stroną pokonaną był z zasady pan Habakuk, który, położywszy uszy po sobie, zmykał co rychlej na spacer na plantacye.

Do tych codziennych scen małżeńskich tak przyzwyczaili się sąsiedzi, iż pewnego ranka, gdy w mieszkaniu państwa Habakuków było zupełnie cicho, pewni, iż zaszło tam jakieś nieszczęście, zawiadomili o tem zaraz władzę bezpieczeństwa.

Po upływie dwu godzin przybył jej przedstawiciel, a gdy pukania, a nawet bicie pięścią we drzwi, nie odniosły żadnego skutku, wyważono podwoje i znaleziono na podłodze martwe ciała obojga małżonków.

Jeszcze nigdy nie spoczywali obok siebie w tak miłej zgodzie!

Teraz dopiero zaczęli sobie tłumaczyć sąsiedzi, co znaczyły hałasy, które dochodziły ich w nocy z mieszkania państwa Fujarowiczów. Nie zwracali na nie wtedy żadnej uwagi, byli bowiem pewni, że to zwykła sprzeczka małżeńska, a każdy jest przecież panem na swych śmieciach, wolno mu więc robić, co mu się podoba, tem bardziej zaś tak energicznej niewieście, jak pani Habakukowa!

Mieszanie się w nieswoje sprawy było nawet poniekąd niebezpiecznem.

Stróżka zeznała, że bezpośrednio przed zamknięciem bramy wyszedł z kamienicy jakiś brunet, wcale przyzwoicie ubrany, nie zwróciła nań specyalnej uwagi, gdyż była pewna, że to narzeczony którejś z panien, mieszkających na pierwszem piętrze. Dodała jednak, że, o ile mogła zauważyć, źle mu z oczu patrzyło...

Dalsze śledztwo, prowadzone na miejscu ze znaną energią wykazało, że nieznajomego bruneta widziało i kilka innych osób, choć zeznania ich o tyle stały ze sobą w sprzeczności, iż jedne utrzymywały, że wówczas była godzina ósma, drugie, że dziewiąta, inne natomiast gotowe były nawet do złożenia przysięgi, iż działo się to dobrze już po północy...

Wezwano władze, przybył fotograf, który odbił na wieczną rzeczy pamiątkę konterfekt pary, a lekarz obwodowy orzekł, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż małżonkowie Fujarowicze padli ofiarą jakiegoś wyuzdanego zbrodniarza.

Świadczył o tem nieporządek, jaki zastano w pokoju, porozbijane szafy i szuflady, oraz liczne rany, jakiemi pokryte były ciała obojga Fujarowiczów... Obydwoje byli w negliżu, widocznie zbrodni dokonano w czasie snu, następnie zaś, w poszukiwaniu za pieniądzmi, wyrzucono ciała pomordowanych na ziemię.

Ale kim był ów tajemniczy brunet?

To miało wykazać śledztwo, kierowane wytrawną ręką jednego z miejscowych energicznych Sherlocków Holmesów...

Przedewszystkiem więc, trzymając się metody Bertillona, zaczęto się rozglądać po całem mieszkaniu za odciskami palców zbrodniarza. Badano dokładnie wszystkie przedmioty, z którymi mógł wejść w bezpośrednią styczność i znaleziono na nich rzeczywiście ślady odcisków krwawych. Doprowadziły one nawet do kuchni, gdzie stwierdzono, iż zbrodniarz, po dokonaniu czynu, rozbił szafkę spiżarnianą, wyciągnął stamtąd flaszkę z kminkówką i prawdopodobnie pociągnął z niej „na kuraż“.

Świadczyły o tem krwawe ślady na flaszce.

Niestety, władze bezpieczeństwa stanęły wobec trudności, jak się zdawało, nie do przezwyciężenia. Przekonano się, że zbrodniarz miał na rękach rękawiczki... Widocznie więc należał do lepszej sfery społecznej.

I już zdawało się, że śledztwo, pomimo, iż wdrożone zostało energicznie, a pokierowane umiejętnie, nie doprowadzi do żadnego pozytywnego rezultatu, gdy wtem przypadek przyszedł z pomocą.

Sherlock Holmes z towarzyszami stał bezradny przed bramą domu, w którym spełniono ohydne morderstwo i prowadził z nimi ożywioną rozmowę:

— Dyabli nadali! Że też psiakrew nie zdjął rękawiczek!... Gdyby był zostawił bodaj jakiś znak po sobie, choć parasol, kapelusz, laskę, jeśli już nie narzędzie, którem dokonał mordu!... A tak, szukaj wiatru w polu! Sam Sherlock wraz

Z rozmowy towarzyskiej.

— Czy czytał pan „Piekło“ Dantego?
— Nie, łaskawa pani... ale byłem już dwa razy żonaty!

Praktyczna.

— Nie wiem, co wy takiego widzicie w tych kabaretach! Mnie to, przyznam się szczerze, już się znudziło! Ciągle jedno i to samo!
— Bo ty nie umiesz, moja droga, wyzyskać sytuacyi. Jeśli jestem w kabarecie i słyszę różne, choćby najbardziej drastyczne dowcipy, udaję, że ich nie rozumiem. Dopiero, gdy powrócimy do domu, musi mi je praktycznie wytłumaczyć mój narzeczony...

Z gramatyki.

Liczba pojedyncza: Dziecko.
Liczba mnoga: Rozpacz.

List pożegnalny.

(Znaleziony na plantacyach).

Kochany Heniu!
Po wczorajszem zajściu zerwane wszystko między nami. Oświadczam Ci to z całą stanowczością. Złamałeś moje życie, zdeptałeś brutalnie moje uczucia... Nie zobaczymy się już nigdy, w chwili bowiem, gdy będziesz czytał tą kartkę, ja będę już wykreśloną z pomiędzy żyjących... Żegnaj mi na wieki!

Twoja nieszczęśliwa
Stefka.

P. S. Mój drogi! Zdaje mi się, że zostawiłam u Ciebie na otomanie szyldkretowy grzebień i flakonik perfum. Bądź tak dobry i odeślij mi je odwrotnie, albo, jeszcze lepiej, przynieś sam wieczorem.

Aha!

(Przy przyjęciu nowej sługi).

— A dlaczego Frania odeszła z poprzedniej służby?
— Bo moja pani miała zbyt wielu kochanków!
— W takim razie i u mnie Frania długo nie wytrzyma!

Między młodemi mężatkami.

— Cóż wolałby twój mąż syna czy córkę?
— O! On jest dla mnie tak uprzejmy, iż pozostawił to najzupełniej memu uznaniu!

Rzecz o nogach.

Helunię, aktoreczkę,
Los prześladował srogi,
Choć miała ładną buzię
I sympatyczne nogi.

Toż kiedy dostatecznie
Utyła i urosła,
U nóżek swoich miała,
Ach! niejednego osła.

Ponieważ jednak honor
Był skarbem tej facetki,
Wstąpiła — — do klasztoru?
Nie! nie! Do operetki!

Fikając, rozmyślała,
Dlaczego to wogóle
Wymyślił świat podwiązki,
Pończochy i koszule?

Raz — widząc, jak fachowo
Podrygi swe wyrabia,
Zakochał się w niej pewien
Bogaty stary hrabia.

I chociaż od miłości
Niewielkie miał wymogi,
Lecz, rozamorowany,
Postawił ją na nogi.

Nie wiedzieć już po jakich,
Krążyła miłość drogach,
Postawił ją, lecz zato
Podupadł sam na nogch!

Chat-Noir.

Dobra sobie.

— Wybij sobie, moja mała, tego porucznika z głowy! Oboje nie macie przecież kaucyi.
— Ależ, ciociu! Ktoby tam myślał zaraz o żeniaczce!...

Monolog dziewicy.

— Gdym chciała wyjść za mąż za ubogiego człowieka, mama mówiła mi, że samą miłością żyć nie można... Odkąd jednak wstąpiłam do baletu, widzę, że jest przeciwnie... Miłość przynosi wcale ładne dochody...

W redakcyi.

Autor: Panie redaktorze, prawda, że kartki rękopisu powinny być tylko z jednej strony zapisane.
Redaktor: Najlepiej byłoby, gdyby pan obydwie strony zostawił czyste!

Między młotem a kowadłem.

— Doprawdy nie wiem, co mam robić! Czy zostać kochanką Stefka, czy też być dalej wierną Józkowi, a wyjść za mąż za Karola?...

U pośrednika małżeństw.

— Mam córkę trochę podeszłą już w latach, dość brzydką i do tego bez posagu... Czy nie znalazłby pan dla niej jakiej partyi?
— I owszem, mam właśnie pod ręką pewnego egzekutora podatkowego, który koniecznie chce się ożenić!
— Sądzi pan, że on ją weźmie?
— Panie! Chyba pan nie zna egzekutorów! Taki wszystko weźmie!

Narada sprzymierzonych.

Pani domu (do pokojówki): Kasiu! Ja muszę koniecznie wyjść dziś z domu wieczorem!... Niech Kasia tak zrobi, by pan koniecznie został!...

Pan radca się chwali.

— Ilekroć podróżuję gdzie, zawsze na noc kładę dla bezpieczeństwa portmonetkę pod poduszkę. Wtedy śpię spokojnie...
— A ja, kochany panie doktorze, właśnie wtedy dopiero nie mógłbym zasnąć!
— Dlaczego?
— Bo ja nie znoszę tego, jak głowę mam zbyt wysoko...

Uspokojenie.

— Ej, Maniu! Daj sobie spokój z tym doktorem! Może być źle!
— Niech się mama nie obawia! To bardzo wzięty akuszer...

Nasze dzieci.

Pan Stefan, ojciec licznej rodziny, otrzymał właśnie telegram. Czyta go, cała rodzina zaś, zgromadzona wokoło, czeka niecierpliwie, ciekawa treści.
Wreszcie odzywa się pan domu:
— No, cieszcie się, telegrafuje mi ciocia Jadzia, że dostała wczoraj córeczkę!
— A od kogo? — pyta mała Zosia.

---

z doktorem Watsonem, gdyby się tutaj znaleźli, nie daliby rady... Tylu u nas brunetów chodzi w rękawiczkach, trudno wszystkich aresztować i kazać sobie wykazać *alibi* z krytycznej nocy...
Zaledwie przebrzmiały te słowa, stanął przed obliczem władzy jakiś chłopak, z wyglądu rzemieślnik i, kłaniając się uniżenie, rzekł:
— Panie komisarzu, mówiła mi stróżka, a ona jest moją ciotką, że panowie szukają tego bruneta w rękawiczkach... Ja go wczoraj wieczór widziałem...
— Co? Widziałeś?!... Gdzie...
— Tu, na ulicy...
— A dlaczegoś go nie schwycił?
— Skąd ja mogłem wiedzieć, że panowie będą dziś za nim szukać?... Tyle brunetów tędy chodzi co wieczór!
— Racya! A która była wtedy godzina?
— Po dziesiątej!
— To się zgadza!... Sam szedł?
— Z początku sam! Potem spotkał jedną panienkę i poszedł z nią razem!
— A dokąd?
— Albo ja wiem! Pewnie do niej do domu, albo do siebie...
— A znasz ją?
— Ta niby znam... Ona za dnia chodzi do szycia, a wieczorem to z facetami spaceruje po plantach...
— Wiesz, gdzie mieszka?
— Wiem!
— To prowadź nas! Ale zaraz, może ptaszka złapiemy jeszcze w gniazdku!

Przewodnik i przedstawiciele władzy podążyli pospiesznie do mieszkania panny Jani, która, nie przeczuwając nic złego, wstawszy z łóżka, zabierała się do uzupełnienia zdekompletowanej toalety, czas bowiem był pójść do magazynu. Właśnie zapinała stanik, gdy ktoś zapukał do drzwi.
— Proszę! — zawołała i zdawała się być ogromnie zdziwioną, gdy do pokoju weszło kilku nieznajomych panów...
Przyjmowała ich wprawdzie nieraz u siebie, ale nigdy tylu na raz...
Wytłumaczono jej, o co się rozchodzi, odpowiedziała ze wzruszającą otwartością:
— Tak! Gdym wieczór wracała z magazynu do domu, spotkałam jakiegoś faceta, zdaje mi się, że to był rzeczywiście brunet. Zaczęliśmy rozmowę, odprowadził mnie do domu...
— A gdzie teraz jest? — badał komisarz.
— Albож ja wiem? Wyszedł stąd przed szóstą...
— Czy miał na rękach rękawiczki?
— Tak jest!
— A czy nie zdejmował ich u pani?
— Naturalnie!...
Oczy stróżów bezpieczeństwa rozjaśniły się, usta ich opromienił miły uśmiech, który oznaczał zwycięstwo.
Najstarszy Sherlock pytał dalej:
— No, więc zapewne musiał dotykać się gołą ręką jakichś przedmiotów... Czy mogłaby pani nam je pokazać?
— Ja?

— Tak jest! Od tego zależy powodzenie całego śledztwa!
— Kiedy... ja... ja nie mogę tego pokazać!...
— Dlaczego?...
Urzędnicy spojrzeli na siebie pytającym wzrokiem, wódz ich przybrał minę poważną i rzekł:
— W imieniu prawa wzywam panią! Jeśli nas nie usłuchasz, będziesz musiała przypisać sobie fatalne następstwa...
Posłuszna wezwaniu władzy, zaczęła się zarumieniona panna Jania powoli rozbierać...



Myśl pokojówki.

— Obie nasze panienki mają narzeczonych. Ale jaka szalona między nimi różnica... Jeden taki fujara, drugi zato całuje tak ogniście...

Znawca ludzi.

Lekarz (do pani domu): Mąż pani nie może absolutnie palić... musi mu pani zakazać!

Uzupełnienie.

— Ja ci jednak powiadam, że kocham swego męża...
— A mimo to masz przyjaciela domu?
— To się rozumie! On uzupełnia mi to, czego jemu brakuje!

Dziewczyna z fiołkami.

Młodę dziewczę lat szesnastu
Zza Wolskiej rogatki,
Znaną była dobrze miastu,
Bo — nosiła kwiatki.

Cnota z wdziękiem skojarzona
I nędza prawdziwa:
Cudne piersi i ramiona,
Zgrzebny łach okrywa.

Z starych butów już paluszki
Chcą wyłazić gwałtem,
Lecz pół-nagie zato nóżki
Zdumiewają kształtem.

Mimo wszelkich owych braków
Dziewczę zza rogatki,
Wszerz i wzdłuż przebiega Kraków
I roznosi kwiatki.

To uśmiecha się figlarnie,
Kokietując zdala,
To, oparta o latarnię,
Towar swój zachwala.

Z bezczelności sporą dozą,
Co ma zawsze nędza,
Zmyka stąd, gdy grożąc kozą,
Policyant ją spędza.

Co do ceny: ile łaska —
Powiada dowcipnie,
Dziewczę ten i ów pogłaska,
Ten i ów uszczypnie.

Wśród klientów jej bez liku
Był też młody panek,
Który zamiast bukieciku,
Wziął odrazu — wianek.

Dziś — drwi z trwogi swej dziecięcej,
Z kary i pogróżek,
Dziś nie potrzebuje więcej
Pokazywać nóżek.

Żyje sobie najwygodniej
Z zbytkiem i rozkoszą,
Ci, co brali kwiaty od niej,
Sami kwiaty znoszą.

Żyje tak, jak mało która,
Sypia pod atłasem — —
Więcej wart niż kwiatów fura,
Jeden kwiatek czasem!...

Chat-Noir.





Osiwiał w służbie panów, łysiał w służbie kubit.

Powiadają, że są ludzie, co umierają z miłoszczy. Ja takiego dotąd nie widżałem! Ale takich, co si urodżyli z miłoszczy, to ja znam bardzo dużo.

⊙ ⊙

Kto bierze żonę, czyni dobrze, kto prenumeruje *„Bociana“*, czyni jeszcze lepiej.

⊙ ⊙

Kubita, to jak bombonierka. Gdy się z czasem wyje z niej słodycze, zostaje pudło.

⊙ ⊙

Państwo wybaczy, co ja, jako dawnij zygarmistrz, pozwoli sobi na parę kilki zygarmistrzowsko-filozoficzny porówniania.

⊙ ⊙

Jeden sławny filozof potrzebował powiedżycz, że kużda kubita jest zygar, a kużdy zygar kubita. Ja nie wim dlaczegi, ale myślę sobi, że dlategi, bo tak zygar, jak i kubita: nie ji, nie pije, a chodży i bije! (Żeby jij szlag zato trafił!).

⊙ ⊙

A jak są różny gatunki od zygary, tak tyż są i różne gatunki od kubity.

⊙ ⊙

Dumna kubita, któryj si zdaje, że ona jest wyższa nad wszystko, co niższe, a kużdy musi na nią do góry patrzyć, to zygar wieżowy.

⊙ ⊙

Są tyż kubity, które nie wartają tego, byśmy się niemi poważnie zajmowali, są jednak zbyt przyjemne w obejściu, aby przejść nad niemi do porządku dziennego. To są, proszę państwa, zygary grające.

⊙ ⊙

Baba, która swojego męża potrzebuje trzymać pod pantoflem, która, od wczesnego ranka do samego wieczora tylko wrzeszczy, krzyczy, a nikomu do słowa przyjść nie pozwoli, to budzik.

⊙ ⊙

A co to jest zygar repetyer?... To jest z przeproszeniem stara panna, bardzo wymowna, wiedząca wszystkie tajemnice, jeśli nie całego miasta, to przynajmniej całej ulicy... Potrzebuji tylko lekkiej zachęty, a z pewnoszczą gęba się jij nie zamknie.

⊙ ⊙

Zato bardzo mało na świecie jest zygarów słonecznych. Są nimi młode cnotliwe dziewice, które czerwienią się w towarzystwie męskiem. Jeden promień, naturalnie z oczu młodego człowieka, wystarczy, by twarz ich zapłonęła.

„O święta moralności!...“

Dla swoich zasług — Teokles
Był nagrodzony przez bogów,
I w przedpokoju Olimpu
Siedział na straży u progów.

Zasłużył zacny Teokles
Na fawor tak oczywisty,
Bo, gdy żył jeszcze na ziemi,
Opinię miał — moralisty.

Siedział więc stary Teokles
Na nizkim swym taburecie
I śledził, czy niemoralność
Nie dzieje się gdzie w świecie.

A wtem zobaczył — o! zgrozo! —
Że w pewnem mieście, Krakowie,
Całuje młodzian panienkę,
Siedząc z nią w ciemnej alkowie.

I w świętem swem oburzeniu
Na niemoralne ludziska,
Porwał swój własny taburet
I z gniewem w głowę im ciska.

— Co tam za hałas u licha? —
Zawołał Jowisz zgryźliwie,
— Mój Teoklesie! Doprawdy!
Że takim żartom się dziwię!

Teokles odrzekł: — Jowiszu!
Niech zginę w Hadu otchłani!
Patrz! tam się młodzi całują,
Choć jeszcze nie są pobrani!

O! boże bogów! spojrz na nich!
I przyznaj racyę, gdy łaska!
Rzuciłem na nich mój stołek
Niech grzeszne łby im roztrzaska...

I Kraków palcem wskazywał,
Drżący w swej pasyi i blady,
Jowisz zaś rzekł mu z uśmiechem:
— Szanuję twoje zasady!

Lecz, gdy chcesz karać w ten sposób
Mieszkańców tego padołu,
Nie będzie wkrótce w Olimpie
Jednego stołka, ni stołu.

Chat-Noir.

Na pensyi.

— Czy to prawda, że panna Lola nosi za gorsetem listy miłosne?... Pfe! Jakże można robić coś podobnego!
— Cóż ja jestem temu winna, proszę pani. Mój narzeczony powiada, że to najodpowiedniejsze miejsce i sam je tam wkłada!

Tego byłoby mu już za dużo!

Pewien kupiec ogłosił niewypłacalność, ale nie taką, żydowską, na której się zarabia, ale prawdziwą... Gdy chodził zmartwiony i myślał już nawet o samobójstwie, zbliża się doń jego żona, bardzo pobożna kobieta i rzecze:
— Uspokój się drogi mężu! Taka widać była wola nieba! Wiedz jednak, że, co ono zabierze, oddaje potem podwójnie!
— Tak?... — mąż jej na to, ściskając wzruszony jej rękę. — W takim razie, aby cię niebiosa nigdy mi nie zabrały!...

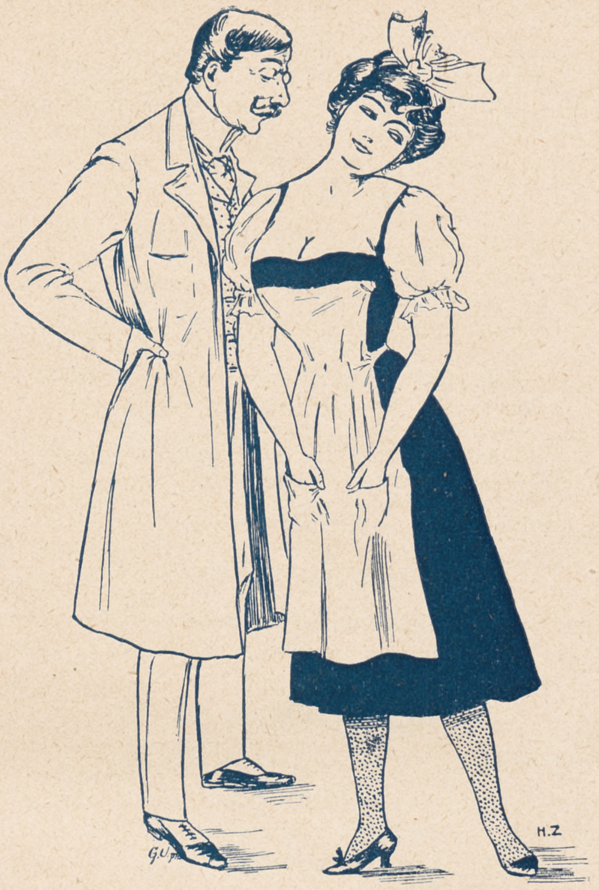
Aha!

— Tak, młody człowieku! Naśladuj w całem swem życiu piękny przykład swego ojca... Wstępuj w jego ślady, chodź temi samemi, co i on drogami!
— To będzie trudno! On nie chodził wcale, tylko latał, bo był awiatorem!...



— Więc dyrektor sądzi, że mogłabym wystąpić jako „Dziewica Orleańska“?

— Myślę, że publiczność nie poznałaby się na tem!



— Ależ, proszę wielmożnego pana, ja jestem tylko biedną pokojówką!

— Nie szkodzi, moje dziecko! Byleś tylko była wobec mnie wierną, pilną i pracowitą, to o resztę mniejsza!...



— Teraz chwilka odpoczynku... Najpierw tył podmaluję!

— O, co to, to nie! Wypraszam sobie podobne poufałości!



— Jest pan w błędzie, poruczniku. Jestem ciągle jeszcze uczciwą kobietą!

— Jeszcze ciągle?... Doskonałe wyrażenie. To ma być zapewne wyrzut, skierowany pod adresem całego rodzaju męskiego!



— Jak się czujecie? Ja, bo bardzo dobrze!
— Ja tam jestem, proszę panienki, zmęczony. Zbyt często spoczywaliśmy w drodze.



— Powiadam ci, moja droga, wybij sobie z głowy tego porucznika! On ma wobec ciebie złe zamiary!
— Ależ, moja mamo, przeciwnie! Jego zamiary są dla mnie nawet bardzo sympatyczne.



— Utrzymujesz, profesorze, że mnie ubóstwiasz, dlaczegóż więc nie żenisz się ze mną?
— A czy, łaskawa pani, starożytni Grecy i Rzymianie żenili się ze swymi bogami?



— Kto jest ta dama, z którą kadet spaceruje?
— Melduję posłusznie, moja siostra!
— Jak jej na imię?
— Nie miałem czasu zapytać, bośmy się dopiero przed kwadransem poznali!



Ferdek Eleuteryk.

Alem ci se narobiuł kłopotu z tom ankietom, w którуj wszelakie babiszony miały być udział bieronce i słowo zabirajonce, czy mo kto prawo, choćby nawet som cysorz, kozać pirszy lepszy brzanie, że mo mieć tyle a tyle bżdonców, co sie nazywajom dzieckami.

Bez całuśkie dwa tygodnie, choć Redakcyjo jeszcze onyj ankiety nie była ogłaszajonca, dostaje z różnych stron świata, nawet z Portugalji i Macedonji, listy od różnych brzan. Kuźda jest grypsajonca, jakie majom być postawione pytania, aby możno osiongnonć właściwy cel.

Tych grypsań nazbirało sie tyla, że bede mioł czym polić w piecu bez całom zime, nie potrzebujonc kupować węgli, które znowu zdrożały. Myślołem już nad tym, żeby tak wynalaźć węgle ogniotrwałe, to jest takie, któreby sie poliły w piecu, a potym sie je znów wyciongneno i były węgle.

Łomołem se nad tym makówę, ale pedzioł mi jeden stary wenglorz, co to na tym jenteresie już zjod zemby, czyli kielce, że szkoda na to czas być traconcym, bo taki wynalazek już downo zrobiony. Do kuździgo cetnora wongli dorzuco sie odpowiedniom ilość kamini i fertig.

Co do onyj ankiety, to jeszcze nie wiem, kiedy bedziemy jom rozpisujoncy, a to skróś tygo, że Mańka, przeczytawszy ostatnie moje grypsanie, wpadła do myj pracowni, niczym cholera do Galicyji.

— Ferdek! Z kim okoliczność?!... — wrzasnena, jak sardynka, gdy jij głowe odrzynajom.

— Niby jako okoliczność? — odpowiadom, robionc głupiom mine, co mi bardzo łatwo przychodzi.

— Wyproszom se wyciranie sobie mnom gemby!

— Ino co mom wycirać?

— Ty już wisz!...

— Żeby mnie tak śląg trafił, jak nic nie jezdem wiedzoncy... To ino wiem, że nic nie wiem!... Podobno wymyśloł to zdanie jakiś Sokratys, czy jenszy Kupernik...

— Jeżeli nie wisz, to jo ci powiem! Przysingałeś mi przed untorzem miłość i wierność?... Godoj!

— No, niby tak!

— A teraz zachciwo ci sie jakichś ankietów z brzanami? I to jeszcze o co?... O to, ile brzana może, czy powinna mieć dziecek... Czy ty sie znosz na tym?... Czy byłeś kiedy matkom?

— Jak matke kochom, dotond nigdy! Ale, co bedzie późnij, skond ja moge być wiedzoncy. Tageście nas wzieny już za łeb, że jeżeli jeszcze kożecie, byśmy se sami rodzili bachory, trza bedzie być posłusznym!

— Nie zawracoj mi kontramary! Powiadom ci, że na żadne ankiety z brzanami nie pozwole, a gdybym sie dowiedziała, że z którom bez mojij wiedzy zrobiułeś jakomś ankiete, to ci mówie, że mnie popamintosz, a tamtyj psikrwi wydrapie ślipie... *Fersztandewu?*

— Mańka, nie bondź głupio! Wisz ty, co to jest ankieta?

— Nie wiem i wiedzieć nie chce, ale ci powiadom jeszcze roz, że na takie zgorszynie nie pozwole. Zamiast myśleć o cudzych dzieckach, postaroj sie o swoje...

— Abo to moja wina? Wisz przecież, że chenci miołem zawsze jak najlepsze...

— Do bani z chenciami! Sama chenć nie jest wystarczajonca!... Ale pewnie, komu po makówie chodzom jakieś ankiety, ten nimoże być o dzieci sie starajoncym. Wyproszom se tyż, żebyś zadużo o mojij gembie nie był godajoncy, ani grypsajoncy, bo, czy ona jest szyroko, czy nie, to nikogo nie obchodzi... A czyby mi doł rade hrabia Staś ze Śląku, abo Ignac, to tyż moja rzecz i wara komu innymu wścibiać nos w nieswoje rzeczy!... Tyżeś sie wybroł! Jo ta z żodnymi hrabiami ani Ignacami nie lubie mieć nijakich stosunków!... Pamintoj, co ci godom, a chyba wisz, że ja żartować nie lubie!

— Dej se, Mańka, spokój! Jo ta tak brzydko nie myślołem! O mojom wierność i miłość nie potrzebujesz sie być bojonca. Com przysiong, tygo dotrzymom, żodna ankieta nie jest mnie w stanie być w moich zasadach wstrzonsajonca! A som twarde i silne!...

— Terefere! Godoj se to komu innemu, a nie mnie!... Ferdek! Jedziemy do Mogiły?

— Jak mosz hopy, to i owszym! Jo ta jezdem lo ciebie gotowy do kuździgo poświncynio.

I stało sie, jak Mańka była se życzonca. W niedziele, jako w konkluzyjom odpustu wybrali my sie tam oboje. Piechotom iść sie nie opłaci, komu sie zaś spieszy nie powinien jechać kolejom, wienc wynajeni my se jedno siedzynie za Mogilskom rogatkom na furce i jazda w droge...

Ba, ale pirszy kłopot był z tym, że Mańka w żoden sposób nimogła być na fure wyłażonca.

— Ślągby trafiuł te nowomodne kiecki! — klena ciengiem, jak nieprzymirzajonc stary fijakier. — Jak jo sie na fure dostane?!...

— To zdym! — jo jij na to. — Inszyj rady nima!

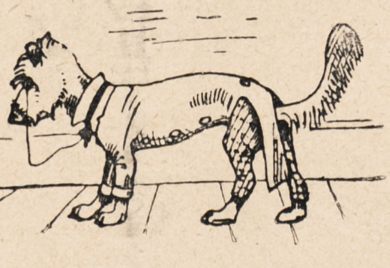
— Ty se zdym, co ci sie podobo, a mnie dej spokój!...

Nie chciołem się być opirajoncym, bo wiem, że to bardzo nieprzespiecznie sprzeciwiać sie Mańce, jeżeli jest w złym humorze... Ostatecznościom zmuszona podwinena kiecki i skoczyła na wóz, ale tak letko, że o mały włos osie nie penkły.

— Widziałeś mojom zgrabność? — spytała.

— Pewnie, że widziałem... Ale to sie inaczyj nazywo, nie „zgrabność“.

Pokozała mi ozór i... perskie oko i odtond już w przykładnyj zgodzie i fisharmoniji jechaliśmy do Mogiły na kiszone ogórki.



O pewnym doktorze-flirciarzu.

Kiedy pan doktor, raz drapiąc się w nogę,
Złapał pchłę, to palcami ścisnąwszy niebogę
Rzekł, gdy syta była krwi jego już smaku:
„Tu na paznogciu zginiesz, przebrzydły robaku!
Lecz skądżeś się tu wzięła, powiedz bez osłonek,
Ty niezbędny dodatku kobiecych koronek?“
Pchła pisnęła: „Ciekawe pytanie mi dajesz,
Żem dodatkiem koronek, wszak sam to przyznajesz,
Jeśli na twym paznogciu dziś polegnę w męce,
Tyś winien, bo tam, widać, trzymasz często ręce“...

Świadectwo ubóstwa.

(Rzecz dzieje się w gabinecie lekarza).

Lekarz (do zawstydzonej pacyentki): Ależ, łaskawa pani, proszę się nie wstydzić! Proszę się rozebrać zupełnie! Niech się pani zdaje, że obok pani jest jej mąż...

Pacyentka (z westchnieniem): Kiedy, panie doktorze, mój mąż już oddawna nie czuje potrzeby widzieć mnie w takiej sytuacyi...

Mądre myśli zakatarzonego.

Kobiety są niebezpieczniejsze, niż ich miłość.

Najnowszy ruch emancypacyjny dąży do tego, aby kobieta posiadała nawet te prawa i przywileje, których nie mają mężczyźni.

Najszczęśliwszym małżonkiem jest ten, który może zapomnieć od czasu do czasu, że ma żonę.

Niejedna kobieta kocha najpierw jak anioł, by potem stać się niewierną, jak zwykła kobieta.

Wierność, to najpiękniejszy wynalazek w miłości.

Zbyt wielkie gorąco jest przyczyną, że rtęć podnosi się w termometrze, a kobiety upadają.

Mężczyźni źle robią, łamiąc sobie nad tem głowy, by poznać kobiety. Najciekawszem przecież jest na nich to, czego nie znamy i nie pojmujemy.

Niejedna kobieta (ale tylko pięknie zbudowana) gniewa się na tego, kto wymyślił kostyumy kąpielowe.

Warto się nad tem zastanowić, czy cnota kobiet jest dlatego tak drogą, że jest rzadką, czy też odwrotnie.

Kobieta może być bardzo rozsądną i wykształconą, jeśli jednak jest bodaj troszkę przystojną, najbardziej tem się cieszy.

Jaskółka i fiołek są zwiastunami wiosny, ekspress i bocian posłańcami miłości.

Ze sta kobiet, które upadły, dziewięćdziesiąt dziewięć uczyniło to po głębokim namyśle.

Kobieta wnosi w pożycie małżeńskie całą pełnię nadziei, tęsknoty, namiętności i gorącej miłości, mężczyzna tylko resztki, które mu pozostały z kawalerskich czasów.

Najłatwiej zdobyć kobietę cierpliwością.

Rafinowana kobieta przypisuje mężczyznie tyle głupoty, ileby jej dla dziesięciu wystarczyło.

Jedna kobieta potrafi przyobiecać więcej wierności, niżby nawet dziesięć mogło dotrzymać.

Jak długo kobieta potrafi budzić miłość w mężczyźnie, tak długo jest młodą.

Najdoskonalszą mową jest mowa miłości, gdyż w niej nawet milczenie jest wymowne.

Niema na świecie kobiety, która nie uważałaby się za podobną do Wenus, a nawet, kto wie, czy bodaj troszkę nie przystojniejszą.

Najzimniejsze serce kobiece przypomina lód. Może być, nie wiedzieć jak twardem, przyjdzie przecież czas, że zaczyna tająć.

Jeśli kobieta powiada, że kocha całem sercem, to przecież rezerwuje bodaj maleńką odrobinkę dla następnego wielbiciela.

Aby miłość twa ku wybranej kobiecie nie uległa zmianie, patrz na jej zalety przez szkło powiększające, na błędy przez pomniejszające.

Autentyczne facecye.

Pan Zwiebelduft, obywatel jednego z galicyjskich miasteczek, szedł sobie w sobotę, jak na pobożnego żydka przystało, z bożnicy i rozglądał się ciekawie naokoło.

Bezpośrednio przed nim postępowało dwu oficerów od ułanów, którzy o czemś ze sobą bardzo żywo rozmawiali.

Zaczął nadsłuchiwać, zwłaszcza, że do jego uszu doszło słowo „żydówki“.

— No, a przynajmniej ładne? — pytał jeden drugiego.

— Ot, tak sobie! Jak na taką dziurę to jednak ujdą! — odpowiedział zagadnięty.

— A w zawiązywaniu znajomości łatwe?

— Nawet bardzo! Znam wszystkie bez wyjątku... Dwie tylko są cnotliwe i ani rusz zbliżyć się do nich.

Pan Zwiebelduft, przyszedłszy do domu, zaczął się zastanawiać nad tą rozmową. Widząc jego zamyślenie, zapytała go żona o powód.

— Słuchaj Surciu! — wystękał. — Ja szedłem z bożnicy, a przedemną szły dwa oficery. Słyszałem rozmowę ich, jeden mówił do drugiego, że w naszem mieście tylko dwie żydówki są cnotliwe.

Teraz z kolei zamyśliła się pani Sara, a następnie, zwracając się do męża, rzekła rzeczywiście zaciekawiona:

— Ciekawa jestem, które to mogą być te dwie?

W starym piecu dyabeł pali. Tak powiada przysłowie i ma racyę.

Pan Kleofas, obywatel wiejski, korzystając ze sposobności, że czcigodna jego połowica wyjechała do Lwowa, pognał czemprędzej do sąsiedniego miasteczka, gdyż się dowiedział, że zagościł tam teatr prowincyonalny.

Tutaj spotkał mnóstwo znajomych, plątał się więc od handelku do handelku, aby w ten sposób skrócić sobie czas czekania.

Wieczorem, dobrze już podpity, rznie do teatru na przedstawienie. Przy kasie spotyka się znowu ze znajomym, który, widząc go bez żony, zaczyna go nabierać:

— A cóż to, panie Kleofasie dobrodzieju, tak *solo*, bez żonki?

— Mam się może trzymać jej fartuszka? — odburknął zagadnięty, udając zucha, choć samo wspomnienie o dozgonnej towarzyszce życia było dlań niemiłe. — Jestem przecież panem swej woli i robię, co mi się podoba! Jak zechcę, to idę nawet za kulisy!

To rzekłszy, skierował się w stronę sceny, skąd wyglądały ciekawie damy, należycie wysminkowane i wymalowane.

— Tam nielwolno! — tłumaczy mu znajomy, który wiedząc, że Kleofas nigdy nie ma pieniędzy przy sobie, gdyż połowica, bardzo skąpa, sama dzierży kasę, postanawiał użyć ostatecznego argumentu, by go odwieść od zrobienia głupstwa. — Za wstęp za kulisy płaci się! Prawda panie kasyerze?

— Tak jest, panie dobrodzieju — odpowie tenże — wstęp za kulisy kosztuje dwie korony...

— Co? — woła oburzony Kleofas. — Dwie korony? A cóż u dyabła kosztuje w takim razie... romans z którąś z artystek?...

W sądzie toczy się rozprawa rozwodowa państwa X-ów. Sędzia, po bezskutecznem wezwaniu powaśnionych małżonków do zgody, zaczyna przesłuchanie obydwojga i zacytowanych przez nich świadków.

— Cóż świadek może w tej sprawie powiedzieć? — pyta jednego.

— Proszę pana sędziego, słyszałem raz, jak pani płakała. Podobno pan ją bił!

— A widział to świadek?

— Nie!

— No, to siadaj pan sobie!

Nareszcie przyszła kolej na starą przekupkę ze Szczepańskiego placu, która zajmowała mieszkanie tuż obok rozwodzącej się pary.

— Ja — gderało babsko — mieszkam, proszę przeświętego trybulorza, zaraz za ścianą i słyszę zawdy, co się u tych państwa dzieje. Straszne rzeczy! Aż włosy stają dębem na głowie. Mogę sto razy przysięgać, że ten pan bije panią codziennie...

— A widziała pani?

— Widzieć, tom, co prawda, nie widziała, ale, jak mówię, że mogłabym sto razy...

— Jeśli pani nie widziała, to szkoda czasu na czcze gadanie! Siadać i basta!...

Baba zła, że jej się nie pozwolą wyjęzyczyć tak, jakby chciała, siadła z takim rozmachem, że nie tylko ławka aż skrzypnęła, ale i jej samej „wypsnął się“ jeszcze jakiś inny ton, zwany grzecznie „nieartykułowanym“.

Sędzia aż poczerwieniał z oburzenia.

— Zwracam uwagę pani — zawołał z pasyą — że tego rodzaju zachowanie nie licuje z powagą miejsca i chwili... Wzywam panią do porządku! Gdyby się powtórzyło coś podobnego, musiałbym nałożyć karę!

— Co? Jak?... — pyta obywatelka, mająca z powodu wieku słuch dość przytępiony.

— Pani się zapomniałaś!

— A czy pan sędzia widział?

— Nie! — wrzeszczy oburzony tą bezczelnością kapłan Temidy. — Nie widziałem, ale słyszałem!

— E... — śmiejąc się na to baba — jeśli pan sędzia ino słyszał, a nie widział, to... siadać i basta!...



SYBILLA.

Nie sarkajmy na swe losy,
Ale raczej cicho siedźmy!... —
Przyszła raz dziewczyna młoda,
Do wróżbiarki, starej wiedźmy.

I sybilla patrzy w karty,
Chmurzy lica, myśl wytęża:
„Będziesz miała dwoje dzieci,
I dostaniesz potem męża!“

Dziewczę na to się zapłoni,
W oku jej łza żalu świeci:
„Może raczej najpierw męża,
A dopiero potem dzieci?!“

— Nie! — odrzecze wróżka na to,
Nie bój się!... nic niema złego!
Męża będziesz potem miała,
Bo te dzieci nie są jego!...

Chat-Noir.

Wygrany zakład.

(Obrazek z życia).

Pan Eugeniusz miał dyabelne szczęście w kartach. Czy to ferbel, czy maczek, choćby nawet niewinny bezik lub preferans, zawsze wygrywał, nic też dziwnego, że lwią część wolnego czasu, a miał go dość, spędzał przy zielonym stoliku. Ogromnie mu było żal, że musi dziennie marnować po kilka godzin na sen, ale cóż było robić, bodaj dwie lub trzy trzeba poświęcić Morfeuszowi, by, jak to powiadają, nie wyjść z wprawy.

W domu tymczasem nudziła się jego piękna, młoda żona. Z początku rozpaczała, wydawało jej się bowiem, że jest wdową, ponieważ zaś wdowy, szczególniej młode i ładne, potrafią znaleźć rychło pocieszyciela, znalazła go i ona w osobie pewnego członka armii... ale nie zbawienia..., który odbył tryumfalny wjazd do serca pięknej pani i okupował na wyłączną swą własność opuszczony dobrowolnie przez pana Eugeniusza teren.

Jednem słowem pan Eugeniusz grał i wygrywał, ale równocześnie przegrał serce swej żony.

. . . .

Pan Józef, partner pana Eugeniusza, dowiedział się przy pomocy spódniczkowej poczty o tej romantycznej historyjce, ponieważ zaś był złośliwy, postanowił pomścić się na swym prześladowcy za liczne przegrane i otworzyć jego oczy... To nawet obowiązek, jako przyjaciela! — tak sobie tłumaczył.

Gdy tedy pewnego popołudnia w pewnej kawiarni zasiedli do zwykłej partyi przy zwykłym stoliku, pan Józef zapytał, od tak, od niechcenia:

— Geniu! A znasz ty porucznika X. od dragonów?

— Naturalnie! Za mych kawalerskich czasów przebumlowaliśmy niejedną noc — brzmiała odpowiedź.

— Hm! Zdaje mi się, że i twoja żona musi go znać dobrze — dodał ze złośliwym uśmiechem — gdyż kilka już razy zauważyłem, że zawsze o tej porze, gdy ty jesteś w kawiarni, on składa jej wizyty...

— Kłamstwo!

— Kłamstwo, nie kłamstwo! Nie rzucaj się niepotrzebnie. Powiem ci nawet, że w tej chwili jest tam właśnie!

— To być nie może! Porucznik X., mój przyjaciel... nie, mój Józiu, ktoś sobie z ciebie fatalnie zażartował.

— Nikt nie zażartował sobie, sam, przed pięciu minutami widziałem go tam wchodzącego.

— A ja i tak nie wierzę temu... gotów nawet jestem się założyć!

— Doskonale! Ja stawiam tysiączkę, ty tylko setkę! Mieszkasz stąd niedaleko, możesz się więc odrazu sam przekonać!

— Zgoda! — zawołał pan Eugeniusz i wypadł z kawiarni, jak bomba.

Nie upłynęło dziesięć minut, powrócił ogromnie uradowany i uśmiechnięty. Od drzwi samych, wymachując rękami, woła do pana Józefa:

— Wygrałem! Wygrałem!... Mówiłem, że porucznik X., to niemożebne... i stanęło na mojem! To był całkiem inny oficer, nawet nie od dragonów, tylko od piechoty...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Przewielebna Redakcyo!

Tak się już składa wszystko na tym Bożym świecie, że żadne ważniejsze wydarzenie nie może się obejść bezemnie.

Wybierałem się na odpust do Mogiły, pojechałem tymczasem na ślub mojego kochanego kuzyna, emerytowanego króla Manuela, na zamek Sigmaringen, po drodze zaś odwiedziłem hrabiego Zeppelina, któremu znowu utopił się balon.

Pech prześladuje biednego człowieka, ile razy chce, aby balon leciał do góry, tyle razy dzieje się odwrotnie.

Złożyłem mu serdeczną kondolencyę, obiecał, że w przyszłym roku przyleci do Krakowa, aby oglądnąć nowy dworzec towarowy, zastrzegł się jednak, że tylko pod tym warunkiem, jeśli tymczasem będzie gotowy szerokotorowy tramwaj na Krowodrzę.

Czy się to stanie, nie wiem, roboty idą tak powoli, że zdaje się, będziemy musieli obejść się bez przyjemności oglądania największego duchem, choć małego ciałem, Niemca dwudziestego stulecia.

Manuelek wygląda doskonale, ma minę pewną siebie, sądzę jednak, że mu ona zrzednie bardzo prędko, gdy się dostanie pod pantofelek czcigodnej magnifiki, o ile ją bowiem poznałem, jest to niewiasta z temperamentem.

Jako prezent ślubny ofiarowałem młodej parze srebrne sitko do herbaty na trzydzieści sześć osób i naczynie z chińskiej porcelany, które zazwyczaj stawia się na noc pod łóżkiem. Otrzymałem je swojego czasu od księcia Li Hung Czanga, gdy podróżował po Europie.

Bardzo żałowałem, że nie było cesarza Wilhelma, chciałem bowiem poradzić się go, czy nie należałoby mi kandydować do austryackiego parlamentu z Podgórza. Przyjął się zwyczaj, że stamtąd posłuje zazwyczaj jaka ekscellencya, a ja otrzymałem właśnie ten zaszczytny tytuł od Jego Czarnogórskiej Mości za to, iż tak często przypominam panu Berchtoldowi o owych trzydziestu milionach, jakie obiecał wypłacić tytułem odszkodowania na ewakuacyę Skutari.

Obiecał mi także król Nykita przysłać na gospodarstwo dwa barany (ale nie egipskie!), nie wiem jednak, czy dotrzyma słowa.

Ja tam zresztą nie wierzę w te „barankowe" obietnice, wykiwał mnie bowiem pan Władysław z „pod Obrazu", przyrzekając także barana, ze swych dóbr bocheńskich. Czekam na niego (naturalnie na barana, nie na pana Władysława!), doczekać się jednak nie mogę.

— Pewnie zapomniał! — powiada pan Edwin, a i ja myślę tak samo.

Wracając do Manuela, muszę zaznaczyć, że chłopak robi karyerę, biorąc za żonę pannę Hohenzollern. Pomijając już okoliczność, że dostał w posagu wcale ładne hopcie, będzie ponadto miał i protekcyę, dzięki której, kto wie, czy nie zasiędzie znów w Portugalii na tronie, albo może dostać się i do krakowskiego magistratu, bodaj na kontrolora Zakładu czyszczenia miasta, albo komendanta artyleryi Tallardowskiej. Choć zdaje mi się, że z tej Portugalii zostanie mu się tylko... guzik.

Ogromnie podobają mi się zwyczaje dworskie, pielęgnowane w rodzinie Hohenzollernów. W myśl tradycyi, podczas uczty ślubnej włazi najstarszy drużba pod stół, ściąga pannie młodej podwiązkę, a potem dzieli ją pomiędzy gości.

Bezpośrednio po uczcie weselnej wyjechali państwo młodzi w podróż poślubną tramwajem, odprowadziłem ich na stacyę, sam zaś wyjechałem do Paryża, by wziąć udział w dwudziestopięcioletnim jubileuszu wieży Eiffel.

Według zapewnienia twórcy miała ona wytrzymać lat dwadzieścia, stoi zaś już dwadzieścia pięć, nic też dziwnego, że krakowscy inżynierowie nazywają go fuszerem, który nie zna się na sztuce budowania. U nas walą się domy w rok po wystawieniu, a nawet jeszcze prędzej.

Ponieważ wiek dwudziesty nazywany jest wiekiem postępu, nic też dziwnego, że na każdem polu widzimy ciągłe ulepszenia. Dowodem tego miasto Salem w Ameryce, w stanie Ohio, gdzie tak zwane „dni kwiatka" zamieniono na „dni pocałunków".

Piękne panie i panienki na fundusz budowy szpitala dla dzieci sprzedawały na ulicy całusy po dolarze, byli nawet amatorzy, którzy płacili po pięć dolarów za sztukę. Zebrano podobno więcej, niż czterdzieści tysięcy dolarów.

Myślę, że ten proceder wartoby i u nas zaprowadzić, pod warunkiem jednak, że pracy dobroczynnej poświęcą się tylko niewiasty młode i ładne. Jeśli mi czas pozwoli, wybiorę się tam, aby na miejscu przekonać się, jak się to urządza, amerykański zwyczaj da się łatwo przeszczepić na grunt europejski.

W powrocie z Paryża zaglądnąłem i do Anglii, aby się przekonać, jak wypadł tegoroczny połów śledzi marynowanych. Byłem po prostu zachwycony! Nałapano ich tyle, że głodu obawiać się nie trzeba. Choć braknie chleba, mięsa i ziemniaków, będą śledzie. Wiozę ze sobą kilka żywych okazów, spróbuję, czy przypadkiem nie dadzą się zaaklimatyzować w naszej Rudawie. Jeśli się to uda, możemy gwizdać na Anglię, Niemcy i inne kraje, które fabrykują śledzie. Będziemy mieć śledzie wyrobu krajowego.

Woda w Rudawie jest bardzo gęsta, ponieważ zaś śledzie mają bardzo bujną fantazyę, będzie im się zdawać, że są w morzu.

Z Anglii jadę prosto do Adryanopola na imieniny Enver-beja, stamtąd zaś wracam do Krakowa.

Czekajcie na mnie, a doczekacie się!

Wasz
Klapa.

Myśl zblazowanego kawalera.

— A to pech, psiakrew! Złapali mnie na fałszywej grze w karty... Teraz mi pozostają tylko dwie alternatywy... albo będę uczciwym i wpakuję sobie kulę w łeb, albo szubrawcem i zabiorę się do pracy!...

Otwarta.

(Rzecz dzieje się w separatce).

— Zosiu! Czy mogę wypić ten kielich na cześć twej cnoty?

— Zostaw lepiej nieobecnych w spokoju!

Według tego...

— Twój narzeczony jest mądry, czy głupi?

— To zależy, widzisz moja droga, z której strony zapatruję się na niego. Jego mądrość wystarczyła, by otrzymać posadę przy asekuracyi, głupota, by się ze mną ożenić!

Po powrocie z Krynicy.

— Czegóż szukałaś w Krynicy? Jesteś przecież zdrowa...

— Kochanka! Ostatecznie zgodziłabym się była i na męża!

Z melodyi ludowych.

Gdy tańcuję na odpuście
To podłoga się ugina,
Lecz być musi w moim guście
I muzyka i dziewczyna!

Toż ochota idzie słabo,
Chociaż dobra jest muzyka,
Gdy trza tańczyć z starą babą,
Która sapie i utyka.

Żyj uczciwie zawsze człeku,
To pewnikiem, za nagrodę,
Będziesz w raju po wiek wieku
Brał do tańca dziewki młode.

Gdy zaś w grzechach brnąc zaciekle,
Źle żyć będziesz na tej ziemi,
To ci każą tańczyć w piekle
Z babsztylami, ze staremi!...

Chat-Noir.

Westchnienie.

W pracowni pewnego rzeźbiarza podziwia pewna dama wspaniałe kształty Herkulesa, którego podobiznę wykończył właśnie artysta.

Chwilę stoi przed posągiem i przypatruje się z ciekawością, wreszcie zwraca się z zapytaniem:

— A kto pozował panu, mistrzu, do tego dzieła?

— Mąż mojej praczki! — odpowiada zagadnięty.

— Szczęśliwa kobieta! — kończy dama rozmowę.

Autentyczny anons.

Piękne młode panie mogą pobierać lekcye gry na fortepianie z towarzyszeniem wokalnem i przyjemnemi pauzami. Kursy osobne przy drzwiach zamkniętych.

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

DIANA wódka francuska



z mentolem

ulubiony środek domowy.

Wszędzie do nabycia.



Osłabieni mężczyźni (seksualni neurastenicy)

żądajcie z dołączeniem 40 w markach poczt. nadesłania broszury, w której jest podany sposób natychmiastowego usunięcia tego zła.

Korespond. tylko w języku niemieckim. Adres:

„Nowa mechanika 209“
Postfach 40, BUDAPEST, Hauptpost.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO
BANKU HIPOTECZNEGO
W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21.

Biura parterowe, telefon Nr. 361.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocentowane asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich. — Wchód z ulicy Brackiej, parter.

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro. — Telefon Nr. 7.

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hipotecznych.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“

założony w roku 1897

odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 pierwszemi nagrodami. Właść.: **A. MUSIOŁEK.** Sklep: Kraków ul. Sławkowska L. 3. (Hotel Saski) Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Dębniki, willa „Ornis“ dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, kolibry, gad. papugi, klatki, żywność i t. d. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta. Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki. Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.



Ważny punkt.

Hygieniczne specyalności polecane przez lekarzy jako najpewniejsze, bezsprzecznie najlepszej jakości marka, za przesłaniem marek pocztowych 3 wzory K 1·—, 6 wzorów K 1·80, tuzin wzorów K 2·20, 4·20, 6·20. Nowość dla panów K 4·—, latami do użycia. Ochrona dla pań K 2·—. Pończochy na żylaki od K 4·—. Przepaski K 6·50. Opaski miesięczne od K 3·— wzwyż. **Ilustrowany katalog gratis i franko.** Wszystkie osobliwości. Wyrób każdego artykułu gumowego. Dyskretna wysyłka przez **H. AUER, Wiedeń I/20, Wipplingerstrasse 15.**

Nowość! Męska Nowość!

niemoc. Natychmiastowa skuteczna pomoc w każdym wieku. **Patent Introduktor.** Patentowane we wszystkich państwach. Żadne lekarstwa, pigułki, albo elektryczność. Skutek zapewniony. W razie nieskutkowania, zwrot pieniędzy. Cena 30 Kor. Wysyłka za przedpłatą lub zaliczką. Prospekty darmo. Margonal, Berlin 538 SW. 29.

Niezwykłe!!

Artur Beer

Wdzięki kobiet

kilkaset art. **zdjęć z natury** K 2·50 z dyskr. przesyłką (za zal. K 2·95) **Instytut „Izys“ Lwów,** fach poczt. 95.

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA
ZDZISŁAW ZDANOWICZ
Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE
DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— A gdzie poznałaś swego narzeczonego?
— Podczas ostatnich popisów awiatycznych. Spadł na mnie z całą swoją maszyną!